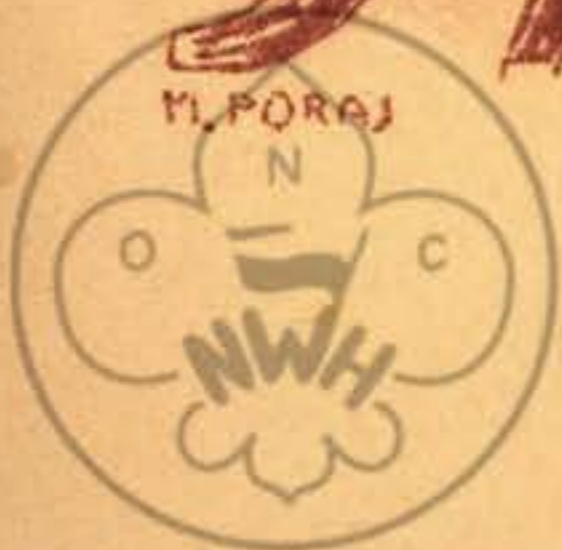




SPALA 1935



archiwum



# SULIMCZYK

ROK VI

NR. 12

KWARTALNIK

OGÓLNEGO

ZBIORU NR. 100

PLANO 13 WARSZAWSKIEJ DRUŻYNY HARCZEZY IM. ZAWISZY CZARNEGO  
WTOREK, DN. 8. X. 1935.



autografy...

*Kwartalnik*



archiwum



DWIE OKAZJE.

Numer poświęcony Złotowi a jednocześnie setny numer Sulimczyka! Aż dwa tematy do soczystego, nakrapianego wspomnieniami artykułu. Właściwie niema tygodnia bez jakiejś rocznicy, czy innej okazji do jubla, akademji i tym podobnej uroczystości.

Więcej niż okazji od święta, jest sposobności dnia powszedniego; nie trzeba pisać wtedy artykułu, tylko wykorzystać sposobność.

Okazje mają zwyczaj nie powtarzać się, dlatego każdą niechwytaną należy uważać za straconą.

Niektórzy ludzie nie czekają na okazję, lecz działają z własnej inicjatywy. Nazywamy ich ludźmi czynu.

Na Złocie mieliśmy okazję wykazania naszej wartości. Wykorzystaliśmy ją.

Inicjatywę wydawania Sulimczyka podjął zastęp. - Część jego pamięci, jak się to pisze na nagrobkach.

Czyn zastępu dał następnym pokoleniom okazję popisania się inteligencją i pracowitością. Korzystajcie z okazji!

Zwycięstwo złotowe zmusza nas do zainicjowania działań w kierunku utrzymania i powiększenia naszych wartości.

Inicjatywa i okazje uzupełniają się wzajemnie; kto ma inicjatywę i korzysta z okazji, ten nie traci ani cząstki swych możliwości, - żyje życiem pełnym, doskonałym.

Tylko życie intensywne, bieg cała parą da wam pełnię zadowolenia. Nie wiercie tym, którzy twierdzą, że najcenniejszym skarbem jest zdrowie, śmiejcie się z tych, co mówią, że szybko tempo skraca życie: lepiej jasnym płomieniem z jednej tylko nocy uczynić dzień, niż być kojową świeczką, cierpliwie oświetlającą własną nędzę.

"Ho, ho, mój ty idealisto-powie wujaszek - ja też kiedyś byłem romantykiem!"

-No, to szkoda, że nim wujaszek nie został. Bo tak są tylko przyjemne wspomnienia.

Nie wstydzmy się naszego idealizmu! Nie bądźmy zjadaczami chleba! Nie stawiajmy sobie nigdy obrzydliwego pytania: czy to da "kawałek chleba"? - zastanówmy się lepiej, czy to da korzyść innym, a mnie - zadowolenie.

Gustaw Radwański.

# SETKA

Setny numer... Dla j kiegoś wielkiego pisma, o tysiącach czytelników i dziesiątkach tysięcy egzemplarzy nakładu to cyfra bardzo niewielka. Tak samo zresztą jak nasz niedawny, pięcioletni jubileusz. Ale Sulimczyk może się pochwalić jedynie 150 egzemplarzami i prawie tyłu abonentami. Wprawdzie jedna prenumerata idzie do innej drużyny, a druga aż do Francji, ale naszym szarym czytelnikom Zawiszką jakoś to nie imponuje. Także nie każde pismo ma redakcję w słynnym drapaczu chmur na placu Napoleona, ale o tem pomieszczeniu redakcji mało kto wie...

Jednym słowem setny numer mało jest imponujący. A jednak gdy rozważymy bliżej ten jubileusz, widzimy, że te sto numerów najpierw bez barwnych okładek, potem w nich, to wielki plon pracy czterech pokoleń Redaktorów i pracowników redakcyjnych - od obecnego naszego drużynowego i zastępu Pobrów, aż po dzisiejszą zecornię z Rysiów, Oziów i Jeleni. O pracy w Redakcji, mimo częstych reportaży i opowiadań "Jak powstaje numer" czy "Jak pracuje się w Redakcji" ogół drużyny na minimalne pojęcie-prawda, że tych reportaży dokładnie się nie czyta.

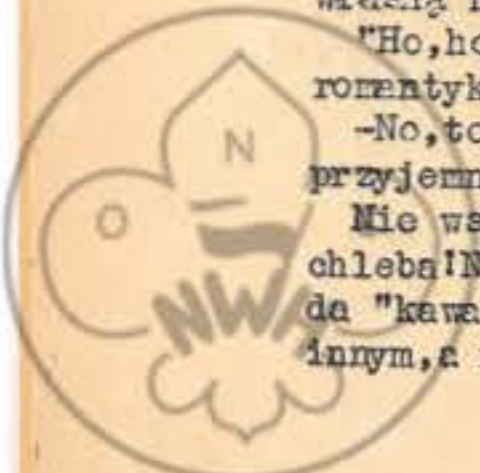
Praca to zaś ciężka. Nie chcę mówić o tem, jako stary pracownik-niech wam powiedzą "siedzikowie"-nowicjusze, którzy obecnie pod kierunkiem Naczelnego Zecora robią pierwsze kroki na rem polu. A przecież praca zecorni to część pracy nad numerem. Później bierze go w ręce nasz kochany Redaktorok Techniczny i z pomocą czasem Dobrowolnego, czasem Naczelnego kręci kołko. O robocie tej wiecie również, że polega na wyciągnięciu z powielacza co drugiego arkusza zęgo i mrużeniu pod nosem różnych rzeczy pod adresem Gestetnera, Dobrowolnego i całego świata.

Takie i wiele jeszcze innych przeszkód stoi na drodze numeru, zanim ten dojdzie do waszych rąk, Czytelnicy. Zastanówcie się więc chwilkę, ile pracy było potrzeba, by aż sto numerów, 15000 egzemplarzy doszło do waszych rąk; ile trudu zużyto przez 5 1/2 lat wychodzenia Sulimczyka. I krytykujcie mniej zaciekle, proszę Was.

Pollux Maximus.

Uwaga: Tu już ostatni raz mówimy o naszej pracy. 100-numerowy jubileusz już poza nami. Zemilkniemy aż do 10-lecia.

Redakcja.



archiwum



# SPAŁA

Przedtem nie było nic. Był las cichy, wysoki, sze roki. Spała-rzec można-spała. Przebudził ją dopiero mały człowiek-harcercz z gołemi kolanami. Spojrzał na niego bór z pogardą, a on spójrzał na bór zuchowato... i wkrótce zrozumieli i zaprzyjaźnili się. Z tej przyjaźni powstała Spała; nie Spała-las, lecz Spała miasto.

Zjechaliśmy się dnia pewnego ze wszech stron Polski. Założyliśmy miasto. /Lech założył ze swojemi rycerzami miasto Gniezno; z niego powstał nowy kraj-Polska. Z miasta naszego powstał nie nowy, wspaniały świat harcerski. Da Bóg! /

Zyliśmy w mieście, lecz nie miastem. Zyliśmy wsią, naturą, lasem. Zyliśmy pełnią życia. Harcowaliśmy.

Najpierw był bieg harcerski. Bieg przez życie. Biegło się przez jasność i otwartość - pola, przez ciemność i niepokoja-lasy, przez grozę i niebezpieczeństwo - góry, przez lekkomyślność i niestakość - rzeki, przez... życie.

Biegliśmy ciągle naprzód radośnie i wesoło, szliśmy tam, gdzie nas potrzebują i tam, gdzie się tylko przydać możemy. I robiliśmy wszystko. I dalej, i ciągle tak biegniemy.

Następnie były ćwiczenia z techniki. Robiło się mosty, szło naizowało, szkicowało, opatrywało się rannych. Uczyliśmy się budować i łączyć sobie życie.

Spotkaliśmy Polaków z zagranicy. Oni byli tacy sami jak my, a może nawet lepsi Polacy.

Spotkaliśmy w Spale zagraniczników. Byli mili i niemili, wesośli i smutni, podobni do nas i zupełnie różni, ale z jednym tacy sami-mieli gołe kolana jak my, byliśmy spod jednego znaku- lilijki skautowej, oni byli naszymi braćmi. Co za wielka i prawdziwa rozkosz czuć się bratem d-u milionów ludzi! A może niedługo wszystkich ludzi?

Na ogniskach słyszeliśmy mowy i gawędy. Mowy były nudne, obce; gawędy szczere i ciekawe. Proste ich słowa padały podczas ognisk w powietrze, w noc, w nas, w serca nasze. Czy tam została?

Pociąg ruszył. Zlot się skończył. Wielkie miasto namiotów znikło. Został tylko wieczny, cichy, wysoki, szeroki las. Człowiek z gołemi kolanami odszedł, zostały tylko wspomnienia. Szkoła.

K. Koźniewski

# BUDUJEMY MOSTY

Nam -jednemu z trzech zastępów drużyny biorących udział w harcach przepadło w udziale budować w ramach ćwiczeń z pionierki most przez Pilicę.

Most ten przeznaczony dla lekkiej artylerji był budowany wspólnie przez wszystkie zastępy wszystkich Chorągwi. Każdy zastęp miał do zbudowania jedną ramę albo jeden kozioł.

Myslny mieli robić ramę.

Rozdzieliliśmy się z ubrania i pozostawszy tylko w spodniach kąpielowych zabraliśmy się do pracy.

Duża rama, zrobiona z grubych bali, powiązana mocnymi linami oraz wzmocniona żelaznymi klanrami była po upływie godziny zupełnie gotowa.

Słońce prażyło - nie bezlitośnie, ale zupełnie wystarczająco. Dłonie ścierały się od naciągania lin/-aby w żadnym wypadku nie zsunęły się/. Coraz rozlega się z którejś strony piosenka-to robią "dobry nastrój". Poza to lekki niepokój w powietrzu, jak to bądziemy stawiali "prawdziwy" most przez "prawdziwą" rzekę.

Wreszcie nadchodzi chwila. Mają opuszczać na wodę kozioł za pomocą lin i pali. My dostajemy odpowiedzialną funkcję przytrzymywania tych bali, po których kozioł zsunie się do wody. Bala te, z chwilą gdy kozioł znajdzie się nad wodą, wylatują do góry - my mamy je właśnie trzymać. Dziś jeden przedtem taki jeden co trzymał, wyleciał w powietrze. Żadna historia!!! Ale nie to. Odważnie trzymamy bale.

Kozioł powoli podtrzymywany przez całą gromadę ludzi wsuwa się na gotowy już w jednej szóstej most.

Kozioł przesuwają się na czoło pokładu. Liny wyprężają się, bala rwą do góry. Wtem... huk... pokład usuwa się z pod nóg... bala lecą do góry... tumult, panika, wszyscy rwą się na brzeg... spokoju, komenda "wszyscy spokojnie wychodzą na brzeg".

Co się okazało? Wskutek wielkiego ciężaru kozła i ludzi na jednej z balek obsunęła się razem z wiązaniem. Ot, i mamy katastrofę, która omal nie przytknęła jednego z budujących.

Resztę czasu poświęciliśmy na ponowne stawianie zawałonej ramy.

Budujemy mosty... Pii, cóż to dla nas?....

J. L. B.





#### SKAUCI ZAGRANICZNI W WARSZAWIE.

Cała wycieczka odbyła się pod znakiem deszczu, który może nawet spowodował, że się nie udało. Bo że się nie udało, to nie stoty trzeba przyznać. Jest w tym bardzo wiele winy pogody i innych niezależnych od ludzi czynników, ale jest i wina organizatorów.

Celem takiej wycieczki jest przede wszystkim, by cudzoziemcy poznali miasto, do którego przyjechali. Cel ten nie został osiągnięty. Jest to wina pogody i niema co nad tym się zastanawiać. Można było jednak wyzyskać czas, spędzony w teatrze - może balet był bardzo piękny, ale lepiejby było przez te parę godzin pokazać zagranicznym Warszawę - choćby pobieżnie.

Przystępuję jednak do samego opisu wycieczki. Otóż wyruszyliśmy ze stacji w Spale wczesnym rankiem. Bardzo długi/24-25 wagonów/ pociąg wypełniali w ogromnej większości Czesi i Węgrzy. Do samej Warszawy padał deszcz - gdy zaś wysiedliśmy na Dworcu Głównym, wzmógł się jeszcze. Po wysłuchaniu krótkiego przemówienia min. Jaroszewicza udaliśmy się na plac Marszałka Piłsudskiego. Tam staliśmy dłuższy czas; delegacje zagraniczne przy dźwiękach swoich hymnów narodowych składały wieńce

na Grobie Nieznanego Żołnierza. Później Królewską, Nowym Światem, Wiejską i Górnośląską udaliśmy się na stadion Wosjka Polskiego. Musieliśmy się osuszyć - byliśmy przemoknięci do ostatniej nitki. W międzyczasie rozdają nam chleb z kiełbasą i w końcu, gdy deszcz trochę ustał, cudzoziemcy grupami ruszają na miasto. Ja dostaję do spółki z jedną drużyną z "Erojki" grupę Czechów/Bóg ich tam wie, czy to byli Czesi - jeden Madziar, drugi Niemiec, trzeci "Slovak" - w każdym razie ze wstążeczkami "Cesko-slovensko". Prowadzimy ich na Królewską na obiad, po drodze pokazując co się da. Dochodzimy do restauracji - okazuje się, że ani polowa Czeszek, wysłanych uprzednio, nie zjadła jeszcze obiadu - wkrótce zaś nadchodzi jeszcze grupa Węgrów. Przytem w restauracji pełno jest gości cywilnych, którzy wyrażają głośno swe niezadowolenia z powodu natłoku skautów.

Dowódca mojej grupy zaczyna po niemiecku robić mi wyrzuty za dezorganizację - bronie się jak może, że to nie moja wina, ale taten nie zwraca na to uwagi. Wreszcie zjadany obiad i idziemy do Teatru Wielkiego. Prześliczny balet bardzo przypadł do gustu zagranicznym, ale zdaje się, że więcej zyskali ci, którzy poszli na własną rękę oglądać miasto.

Po teatrze idziemy na kolację. Potem miał być czas wolny, ale przewodnicy poświęcają go, byle choć trochę stolicy pokazać gościom. Idziemy zatem na Stare Miasto - pokazujemy Czesiom dom Pułkownika Baryczków, a potem; wracając, pomniki na Krakowskim Przedmieściu, kościół, Uniwersytet...

Niestety czasu już brakło, by pokazać im coś więcej - i skąpa tylko pojęcie mogli mieć nasi goście o Warszawie. Zawsze jednak wyjeżdżali w dobrym humorze, zwłaszcza kochani Węgrzy i Francuzi, Czesi nieco demonstrowali swoje niezadowolnienie.

## BARNABA



Był to osiołek/lub oślica może?  
Co zamiast siedzieć spokojnie w chorze  
Na Złot przyjechał; /może: przyjechała?/  
stąd z Barnabą jest historia cała.

Pobudka





Wszystko na Zlocie szłoby zwykłym torem  
Tylko ten zwierzak z oślim wprost uporem,  
Ze za głos piękny coś ubzdurał sobie-  
/Od ryku zmarły miotałby się w grobie/

Nie było na to żadnej ludzkiej mocy,  
Kłęliśmy we dnie, nie spaliśmy w nocy-  
Na pół godziny przed pobudką zwykłą,  
Drze się to zwierzę, jakgdyby się wściekło.

Czasem nakładał mundur swej drużyny-  
Białą czepeczkę, czerwone majteczny,  
Z wielką powagą wtedy szedł na przedzie;  
Krzyżem: Osiół sam drużynę wiezie.

Gdy Zlot się skończył, jedziemy do domu-  
Barnaba żegna głosem nakształt gromu.

Hostis

#### ILU NAS BYŁO NA ZLOCIE

Na Zlocie w Spale było ogółem 13.687 harcerzy polskich. Chorągiew Warszawska liczyła 1000 ludzi i była liczebnie najmniejszą z Chorągwi. Drużyna nasza przywiozła na Zlot tylko 37 członków swoich. Widzimy więc, że ilość nie decydowała o jakości. Wprost przeciwnie.

Druhen na Zlocie było około 6.900. Skautek zagranicznych zjawilo się w Spale 227. Ogółem więc obóz żeński liczył 7.127 głów.

Skauści zagraniczni zjawili się na Zlocie w następującej liczbie: Węgrów przyjechało 510, Czechów 316, Rumunów 143, Łotyszów 39, Anglików 20, Estończyków 13, Austriaków 7, Norwegów 5, Francuzów 2, oraz jeden Szwajcar. Razem 1.053 skautów.

Jeżeli do tego spisu doliczyć członków komend, dawnych harcerzy i t.p., to otrzymamy, że Zlot w Spale liczył około 25.000 uczestników. /Dane cyfrowe z "Wieści Złotowych"/.



#### WYNIKI HARCÓW.

Na Zlocie w Spale trzy zastępy z Szesnastki: Olboy'ce, Cietrzewie oraz Tury brały udział w harcach złotych i były klasyfikowane jako zastępy dostateczne, dobre i bardzo dobre. Harce złote, to bieg harcerski, ćwiczenia z techniki /samarytanka, pionierka, łączność/ oraz dwudniowa wycieczka. Oto wyniki: Olboy'ce w biegu h.-db, w samarytance db, w wycieczce - db; Cietrzewie w biegu li.-db, w pionierce bdb, w wycieczce-bdb; Tury w biegu h.- bdb, w łączności -db, w wycieczce-bdb.

Jako całość drużyna klasyfikowana jedynie w elozownictwie. I tu dostaliśmy kategorię drużyny bardzo dobrej. Oprócz nas w Chorągwi Warszawskiej wynik taki uzyskały jeszcze tylko 4 drużyny: 5-ka, 11-ka, 28-ka, 40-ka. My z pośród tych drużyn mieliśmy najlepsze wyniki w harcach zastępów.

Do harców, lecz nieklasyfikowanych, zaliczono również pokazy na stadionie i na arenie. Na arenie nasza drużyna pokazała popis rowerowo-akrobatyczny Cietrzewi, wzbudzając nim olbrzymi entuzjazm wśród publiczności. Poza to wystąpiliśmy raz na stadionie jako część składowa w pokazie zbiorowym naszej Chorągwi, ilustrująca rozwój ZHP.

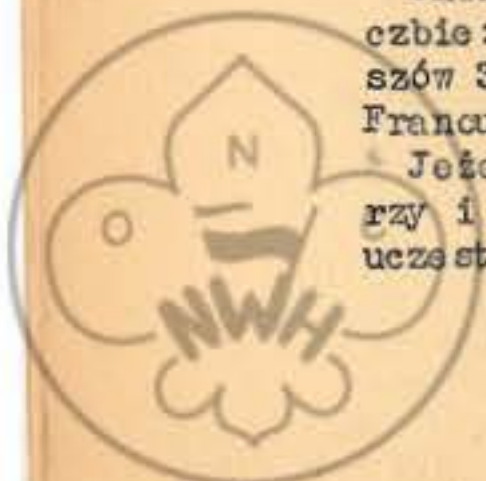
/R/

## KNURÓW

Tu można się posuwać tylko zgiętym da dwoje, bo chodnik jest bardzo niski i wąski. Chodnik ten jest stary, rusztowanie podtrzymujące strop częściowo ponadkamywane, wiszą jakby się miały laść chwila zawalić. Miejszami nagi bal sterczy ze ściany-kawał złamanego i spróchniałego rusztowania. W jednym miejscu przemawia do nas głęboko swoim tragicznym wyrazem zwęglone szczątki sklepienia.

-Tu lat temu dziesięć był pożar. Zginęło 10 ludzi. Przez pół roku nie mogliśmy podjąć przerwanej pracy- objaśnia przewodnik. Sympatyczne, co?..

Nasz przewodnik, starszy sztygar jest człowiekiem zupełnie inteligentnym i jego objaśnienia zaciekawiają nas naprawdę, są rzeczowe i ciekawe. Co pewien czas przystajemy i za pomocą kredy i rysunków na ścianie węgla dostajemy w bardzo popularnej formie wykłady w powstawaniu węgla, o przesuwaniu się pokładów, przyczynach katastrof, układzie szybów i t.p.



archiwum



Zdalonek dobiega nas stukot maszyny wiertniczej. Jeszcze kilka chodników, kilka pochyłości, kilkanaście poślizgnięć i upadków i dochodzimy do miejsca pracy górników.

Przez środek wielkiego, wybitego w węglu korytarza idzie rymna. Do niej to wsypuje się odrabany węgiel, skąd następnie za pomocą kombinacji tynien i rur idzie węgiel do wagoników, które go następnie wywożą na powierzchnię. Rymna jest w ciągłym ruchu i grozi, w razie wpadnięcia pod nią zmiążdzeniem.

Idziemy tuż obok niej. Co kilka kroków węgiel obsypuje się z pod nóg, ręce chwytają się w strachu za pierwszy lepszy palec, całe ciało wykonuje jakiś dziwny podryg, mający uchronić od wsunięcia się pod rynnę i najczęściej znajduje się w bliskim zotknięciu z pokładem węgla.

Czarne, spoczone ciała górników świecą w ciemni. Zatrzymawszy na chwilę pracę, przypatrują się nieznanym intruzom. Przechodzą obok maszyny wiertniczej. Guciovi dano ją nawet na chwilę do potrzymania. Opowiadał potem z lekceważeniem:

-No tak. Robiło się po kopalniach coś nie coś. Dziecinna robotka.-

Przed sobą mieliśmy niezwykle ciężkie zadanie. Trzeba było przejść pomiędzy ścianą węgla, a chwilowo nieruchomą, lecz mogącą w każdej chwili ruszyć rynną. W wypadku dostania się pomiędzy jedno a drugie momentalne zgniocenie.

Szybki krok, skok i oto jestem na drugiej stronie. Odetchnąłem z ulgą. Ale nie koniec na tem-ze chwilę spotykamy jeszcze drugą rynnę, tym razem w ruchu. Trzeba przejść ponad nią na drugą stronę. Ręce kurczowo chwytają poręcz, noga staje mocno na suwającej się w tę i spowrotem rynnę, korpus zaczyna drgać jak w chorobie św. Wita, powoli przenoszę drugą nogę w ciągłych drgawkach na drugą stronę... i hop, odepchnąłem się rękami, pojechałem kilka kroku po zruwającej się węglu. Ale rymna przebyta.

Schyleni posuwamy się wolno naprzód, głowę trzeba ciągle chronić przed uderzeniami wystających pali. Już jesteśmy pod ziemią około dwóch godzin i zaczynamy się żywić z żywołem węglowym. Po drodze otrzymujemy informacje o kopalni, jej organizacji, ilości pracowników i t.p.

Oczom naszym ukazuje się krata oddzielająca dziurę w ścianie z groźnym napisem "GAZ". Tu zatruko kiedyś jednego nieostrożnego górnika.

Wychodzimy z bocznego na jeden z głównych chodników. Ukłonne szyny wskazują, że tędy odbywa się ruch wagoników z węglem.

c.d.n.

## KRONIKA

Centralnym punktem życia drużyny w ostatnich dwóch tygodniach była wycieczka do Zalesia. Odbyła się ona 29 września przy pięknej, słonecznej pogodzie. Skandalicznie mała obecność na wycieczce przyczyniła się w dużej części do obniżenia jej wartości.

Treścią wycieczki były głównie manewry-bieg harcerski. Manewry pomyślane bardzo ciekawie, dały nam możliwość przyjemnego spędzenia niedzieli.

W rezultacie po obliczeniu punktów pierwsze miejsce uzyskał zastęp Pułaczów, drugie i trzecie Oldboy'e i Łusie, czwarte Orły.

Pozatem z rozkazu dowiedzieliśmy się, że drużyna nasza zakłada swoją filję przy prywatnej szkole powszocnej pani Goldmanowej. Będzie tam jeden zastęp złożony z chłopców z 5 i 6 oddziału. Prowadzi ich Maciek Pfeffer. Zaś Jędrzek Pfeffer dostał stopień H.O. Obaj członkowie rodziny zostali czemś obdarowani.

Zastęp Oldboy'ów został udekorowany na zbiórce granatowemi lilijkami w kółkach, które są odznaką starszoharcerską. Nosi się je na lewym rękawie. Do drużyny wrócił po blisko półrocznej nieobecności Zbyszek Psarski.

W ubiegłym tygodniu odbyła się próba maskowania Warszawy w razie napadu lotniczego. Z naszej drużyny brało jako służba udział w tej imprezie 10 ludzi.



## WIELKIE ZAWODY

Dnia 13 b.m. odbędą się Wielkie Zawody Kolarskie p.n.

## POGOŃ ZA LISEM

Mimo, że Zawody dzielą się na dwie części: właściwa pogoń za lisem oraz próby techniczne, organizacja zawodów jest tak pomyślana, aby każdy umiejący jeździć na rowerze i posiadający trochę





sprytu, bez względu na swój wiek, siłę i wytrzymałość miał jednakowe szanse zdobycia pierwszej nagrody w postaci porczyka.

Indywidualnie trzy pierwsze miejsca oraz pierwsze w konkurencji zespołowej otrzymają dyplomy honorowe. Każdy zastęp może wystawić zespół liczący trzech ludzi.

Podobno wszystkie zastępy od Oldbcy'ów aż do Losiów wystawią swe zespoły. Czy ta pogłoska jest prawdziwa - zobczymy w niedzielę. W każdym razie dnia tego o godzinie 10 rano na boisku szkolnym zbierze się na starcie cały lud kolarski drużyny.

Zgłoszenia należy składać u ów. Tadeusza Łady.  
Widzowie i fotografowie bardzo mile widziani.

#### 24 lata temu - rok 1911/12.

W celu wyszkolenia zastępowych kilku członków oba plutony biorze udział w kursie dla zastępowych na Dynasach podczas Bożego Narodzenia 1911 r.

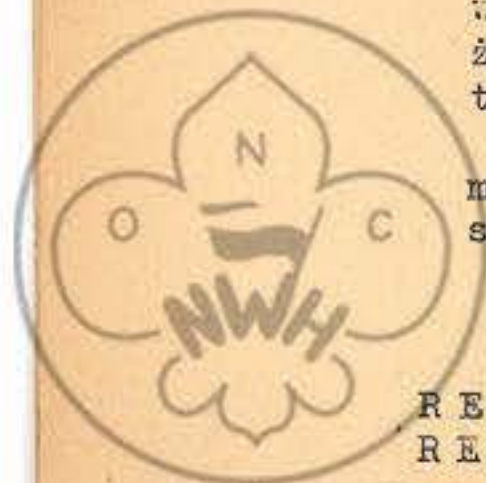
W marcu 1912 roku na zbiórce szareń dru plutonów postanowiono połączyć oba plutony w jedną drużynę. Patronem nowej drużyny został obrany Zawisza Czarny, a numer otrzymaliśmy 5. Byliśmy więc pierwotnie 5 W.D.H.

Na Wielkanoc zorganizowano w Spachowie w willi pp. Rudnickich kurs dla instruktorów, prowadzony przez Affanasowicza i Grodyńskiego ze Lwowa. Na kursie tym byli Wądołkowski i Rudnicki.

Po kursie drużynę prowadzi Rudnicki.

W lecie Wądołkowski organizuje kolonję całej drużyny w Grotowicach nad Pilicą, pp. Zdzierskich. Kolonja była zakonspirowana - chłopcy udawali się na nią oddzielnie w obawie przed żandarmami. W czasie trwania kolonji ćwiczano się głównie w topografji i pionierce.

Po wakacjach powodu braku starych ludzi w drużynie obejmują drużynę skauci z poza niej: początkowo Kazimierz Ordyński, a niedługo po nim Roman Umastowski.



REDAKTOR NACZELNY: WIKTOR KOZNIIEWSKI  
REDAKTOR TECHNICZNY: TADEUSZ ŁADA





archiwum

*M. Karłowicz mat. 2. III 1911*